

Grzech zaślepia. Osłabia wolę. Zniewala. Szczególnie ten ciężki. Gdy świadomie i dobrowolnie wybieramy zło. Pauza… Przeklęte morze pojęć, słów, definicji. Bo cóż oznacza „grzech”, „zniewolenie”, „zło”? Wszystko staramy się nazwać, zrozumieć, wytłumaczyć. Na swój sposób. Na swoją modłę. Zaczynam coraz mniej z tego wszystkiego rozumieć. Słowa mnie przerażają. Definicje mnie przerażają. A przecież w świecie poukładanym, jasnym, klarownym (ponoć) łatwiej funkcjonować…

Katechizm Kościoła. Kodeks Prawa Kanonicznego. Dokumenty papieskie. Czytam, czytam, brnę przez kolejne słowa, definicje, wyjaśnienia. I nic. Przygotowuję kazanie. Jak coś wytłumaczyć, jak Boga wyłożyć na przysłowiowy stół. Jak?...
Pismo Święte… Przecież mówi tu sam Bóg. Stwórca, Nieogarniony, Jeden Jedyny w Trzech, Tańcząca Triada miłujących się Tajemnic, choć tak naprawdę Tajemnica jest Jedna, niezmienna, zawsze świeża, pachnąca świtem… A ja jem, słowo po słowie, przeżuwam, i nic…

Ciemna noc?... Ciemna dolina?... A może grzech, jeden, drugi, trzeci?... Pycha?... Przebiegła i zimna jak Królowa Śniegu, a jednak… Zmysłowa, pociągająca, silna…
Gdzie się podziała „pewność niepewna”, pewność „religijna”, pewność oczywista, wygodna, uspokajająca?...

Próbuję patrzeć, ale nic nie widzę Panie… Próbuję iść, ale wciąż stoję w miejscu… Słucham, ale tylko głucha cisza wokół i we mnie… Bezczelna, nieczuła, smutna… Kiedyś płakałem, teraz ani jedna łza nie może wyjść na zewnątrz, zasmakować wolności, świeżego powietrza…

Co mam im mówić Panie?... Że jestem kapłan bez wiary?... A może z wiarą, tylko bez „religijnej pewności”?... Przychodzą, proszą o pomoc, płaczą, uderzają kolanami o twarde posadzki, połykają dym kadzideł, umierają po cichu, z rakiem w mózgu, otwierają usta, wystawiają języki, wchłaniają Twoje Ciało… Są bezsilni, nadzy, upokorzeni… Mówisz: „Bądź z nimi”… Jestem Panie… Jestem z nimi, jestem z Tobą, Ty jesteś z nami… Wiem… Ale ja nie chcę wiedzieć… Ja chcę „być” naprawdę, bez reszty, w stu procentach… Nie chcę wiedzieć…

Jeśli jesteś, a jesteś, choć nie byłeś i nie będziesz nigdy tak, jak mógłbyś być według mojej wyobraźni, ludzkiej, zakonnej, kapłańskiej… Jeśli jesteś, przeprowadź mnie przez to wszystko… Mimo wszystko… Chciałbym się modlić, jak Ty w Ogrójcu, ale nawet tego nie potrafię… Może już wysłałeś swojego Anioła, z pocieszeniem, z nadzieją w skrzydłach, może… Ale Anioła też nie widzę… Nie potrafię…

Dla Jego bolesnej męki… Miej miłosierdzie dla mnie… Dla nich… Dla nas… I całego świata…

Czy ufam Tobie?... Ufam… Choć, mój Boże?... Co znaczy ufać Tobie…
Idę do kaplicy… Do Ciebie… Na „pojedynek”… Bez słów… Z nadzieją, że przegram…

Czas zamilknąć…

AUTOR : **Ks. Rafał J. Sorkowicz SChr**

ŹRÓDŁO : http://www.sorkovitz.blogspot.com